

Raport Łukasza Drewniaka, selekcyjera Konkursu o Złotego Yoricka w sezonie 2016/2017

Mam dla państwa arcyniemilą wiadomość – Złotego Yoricka w tym sezonie nie będzie.

W 24. edycji Konkursu o Złotego Yoricka wzięło udział 7 przedstawień premierowych z sezonu 2016/2017, zrealizowanych w polskich teatrach do 4 czerwca bieżącego roku. O połowę mniej, niż w minionym sezonie, kiedy to obchodziliśmy 400 rocznicę śmierci Williama Szekspira.

Okrągłe daty i jubileuszowe edycje festiwali zawsze mobilizują polskie teatry, mają także znaczący wpływ na frekwencję. Wszyscy próbujemy zmanifestować, jak bardzo Szekspir czy inny klasyczny autor jest dla nas ważny, żywy, potrzebny. Z Szekspirem akurat nie trzeba nic udawać, bo jego twórczość nadal objaśnia rzeczywistość, Polskę i teatr. Ale wnikliwy obserwator życia teatralnego z łatwością dostrzeże wyraźne tąpnięcie – polskie sceny szarpnęły się i wykosztowały na realizacje szekspirowskie w zeszłym sezonie, w związku z tym obecny zmienił się w obszar przyczynku i kontynuacji.

Mówiąc wprost i nieco okrutnie: w sezonie 2016/2017 nie powstał ani jeden spektakl, który mógłby konkurować z pierwszą trójką, ba – nawet pierwszą szóstką przedstawień-finalistów zeszłorocznego Konkursu na Złotego Yoricka. Przypomnę, że w poprzedniej edycji triumfował „Juliusz Cezar” w reżyserii Barbary Wysockiej z Teatru Powszechnego w Warszawie, jury oceniło go wyżej niż „Burzę” Anny Augustynowicz ze szczecińskiego Teatru Współczesnego i „Hamleta” Krzysztofa Garbaczewskiego z Narodowego Starego Teatru w Krakowie. Te trzy realizacje były prezentowane w Gdańsku podczas XX Festiwalu Szekspirowskiego. W rankingu selekcyjerskim kolejne miejsca zajęły wówczas „Król Lear” Jędrzeja Piaskowskiego z Teatru Nowego w Poznaniu, „Miarka za miarkę” Pawła Szkotaka z Teatru Powszechnego w Łodzi i „Po burzy” Agaty Dudy-Gracz z wrocławskiego Capitolu.

Spektakle, które oceniałem w tegorocznym Konkursie o Złotego Yoricka, miały swojej atuty, niejednokrotnie zaskakiwały szczegółem i ujęciem tematu, frapująco uruchamiały zespół aktorski. Mogły być ważnym debiutem reżysera albo pierwszym podejściem do Szekspira w bogatej biografii artystycznej

innego twórcy, manifestem ambicji lokalnej sceny, gestem odwagi repertuarowej.

Tradycja Festiwalu Szekspirowskiego i Konkursu o Złotego Yoricka podpowiada jednak kontekst ważniejszy, niż te wymienione wyżej. Yoricka zdobywają spektakle noszące w sobie tak zwany gen festiwalowy. Realizacje przełomowe - w bardzo szerokim sensie tego słowa. Te, które w jakiś sposób rozmawiają z dziełami teatralnymi z przeszłości. Poprzedni laureaci gdańskiej nagrody ustawili bowiem poprzeczkę jakości i innowacyjności na określonym poziomie. I dlatego ewentualnie najlepszy szekspirowski spektakl sezonu nie zawsze jest automatycznym kandydatem do elitarnego grona przedstawień uwiecznionych Złotym Yorickiem. Ale może być kandydatem do wyróżnienia.

W konkursowe szranki stanęły tym razem następujące ośrodki teatralne: Teatr Bałtycki w Koszalinie, Teatr im. Ludwika Solskiego w Tarnowie, Teatr Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, Teatr Wilama Horzycy w Toruniu, Teatr Modrzejewskiej w Legnicy, Teatr im. Jana Dormana w Będzinie, Teatr Lalki i Aktora w Wałbrzychu. Reżyserowali: Lech Raczak, Piotr Ratajczak, Piotr Waligórski, Gabriel Gietzki, Grzegorz Grecas, Marta Streker, Justyna Celeda. Otrzymaliśmy po jednym „Makbecie”, „Ryszardzie III” i „Koriolanie”, dwie wersje „Hamleta” i tylko jedną komedię – „Poskromienie złościcy”.

Piotr Ratajczak umieścił swojego „Ryszarda” w sterylnym świecie celebrytów i plastikowych polityków, Piotr Waligórski przeniósł akcję „Hamleta” o tysiąc lat w przyszłość i w kosmos, Lech Raczak studiował „Makbeta” jako czyścówką powtórkę dla dusz oprawców, piekło nawracających morderstw i gestów przemocy. Justyna Celeda w „Poskromieniu złościcy” podmieniła świat ojców i starców, mających kasę i władzę, na krąg matek i opiekunek, a scenerią walki z Kasią i o Kasię stał się hotelowy moloch jak z filmu Wesa Andersona. Ofelia i Hamlet z przedstawienia Grzegorza Grecasa znaleźli się w rupieciarni pamięci Horacego, zmuszeni sami odgrywać dramat sprzed lat, animujący lalki i siebie nawzajem w ponurym rytuale inicjowanym przez tego, który przeżył, tego, który pamięta.

Standardy festiwalowe zostały wyśrubowane wysoko. Nie od dziś wiadomo, że dwadzieścia dotychczasowych edycji Festiwalu Szekspirowskiego, i osobiście profesor Jerzy Limon, wychowali niezwykłą publiczność – widzowie pamiętają tu realizacje sprzed wielu lat, widzieli po kilkanaście wybitnych wersji najświetniejszych tragedii i komedii Stratfordczyka. Jest to grupa wymagająca,

nie zadowolająca się sukcesem spektaklu w skali lokalnej. Laureat Złotego Yoricka ma być spektaklem eksportowym i przełomowym zarazem, głębokim interpretacyjnie, innowacyjnym formalnie i gorącym politycznie w jednej chwili. Takie spektakle nie rodzą się na pstryk, nie chodzą tyralierą i bywa, że zdarzy się sezon, w którym nie uda się znaleźć nawet trzech kandydatów do takiego miana, nawet jednego.

A taki był ten sezon.

Werdykt i podsumowanie:

W ramach 24. edycji Konkursu Złotego Yoricka Gdańskiego Festiwalu Szekspirowskiego selekcjoner wnioskuje o nieprzyznanie głównej nagrody.

Zwraca jednak szczególną uwagę na dwa spektakle: „Dwóch szlachetnych krewnych” w reżyserii Gabriela Gietzkiego z Teatru Dormana w Będzinie i „Tragedię Coriolanusa” w reżyserii Marty Streker z Teatru Bogusławskiego w Kaliszu. Oba przedstawienia zasługują na gościną prezentację w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim w nadchodzącym sezonie artystycznym 2017/2018.

Najoryginalniejszym wyborem repertuarowym konkursu byli „Dwaj szlachetni krewniacy”, prapremiera polska niedawno odkrytej sztuki spółki William Szekspir/John Fletcher. Gabriel Gietzki zaadaptował ją na potrzeby teatru lalkowego i teatru cieni, zaakcentował kostium starożytnej Grecji i pokazał jakby inną opowieść z ateńskiego lasu. Znów, jak w „Śnie nocy letniej”, przechadza się po nim Tezeusz z Hipolitą, miejscowi rzemieślnicy szykują dla swego władcy amatorskie przedstawienia, a dwaj zakochani młodzieńcy z Teb rywalizują o względy pięknej ateńskiej dziewczyny z książęcego rodu. W Będzinie młody zespół brawurowo animuje wycięte z kartonu lalki, sprawnie opowiada historię szlachetności i uporu. Adresatem sztuki jest tak zwany widz młodzieżowy, dla którego mniej istotne wydają się być szekspirowskie paralele i powtórki fabularne, liczy się przejrzystość samej opowieści. A ta – mimo udanej adaptacji – nie jest łatwa do streszczenia. W końcu więcej w „Dwóch szlachetnych krewniakach” Fletchera niż Szekspira. W pamięci widza zostaje absolutnie błyskotliwy bon mot Hipolity, przetłumaczony przez Annę Wojtyś, godzien zaiste szekspirowskich parafraz Stanisława Barańczaka: „Niby prości ludzie a tańczą krzywo”.

Warto docenić pracę Marty Streker nad „Tragedią Corionalusa” w Kaliszu. Przede wszystkim dlatego, że, unikając politycznych aluzji, reżyserka-debiutantka skupiła się na prezentacji mechanizmu działania demokracji. W jej spektaklu czwórka obywateli-plebejuszy toczy na tle wielkich ruchomych schodów, sztandarowego szekspirowskiego rekwizytu sprzed kilku dekad, brutalną walkę z patrycjuszami. To spór o sens wojny, o sposób wyłaniania przywódcy, charakter relacji między liderem a tłumem. W adaptacji nie giną rzymskie detale i realia, obserwujemy stopniowe zatracanie się bohatera wojennego w politycznych trybach, w machinie racji i korzyści, w teatrze pozorów i frazesu. Pięknie wybrzmiewa tłumaczenie Macieja Słomczyńskiego. Z główną linią interpretacyjną „Koriolana” kłóci się nieco wątek autotematyczny w przedstawieniu – napięcie na linii aktor-rola; rywalizacja Wolsków z Rzymianami, Aufidiusza z Coriolanusem, zbyt banalnie zmienia się w spór między aktorami o to, kto gra główną rolę. Historia skruszonego zdrajcy Rzymu zostaje przerwana w najciekawszym momencie – przed decyzją o odstąpieniu od oblężenia miasta przez Coriolanusa. Aktor grający Aufidiusza po prostu mówi bohaterowi (cytuję niedosłownie, ale kontekstowo) – Leszku, nie mów już tego monologu, skończyliśmy spektakl.

Gdyby w Konkursie o Złotego Yoricka nagradzać można było nie tylko przedstawienia, ale także osobowości aktorskie, wnioskowałbym o docenienie kreacji Bożeny Remelskiej jako Volumni i Lecha Wierzbowskiego jako Coriolanusa z Teatru Bogusławskiego w Kaliszu, Ireneusza Pastuszaka jako Klaudiusza z Teatru Solskiego w Tarnowie, Katarzyny Kłaczek – Ofelli z Teatru Lalki i Aktora w Wałbrzychu, Mirosława Guzowskiego – Petruchia i Julii Sobiesiak – Bianki z Teatru Horzycy w Toruniu.